

Temat tygodnia

- 12 Rafał Kalukin
Znów 11 listopada

Polityka

- 15 Jacek Żakowski
Jak protestować
w czasach marnych
- 20 Grzegorz Rzeczkowski
Dziwna kariera pułkownika
z Polskiej Grupy
Zbrojeniowej
- 23 Sławomir Sierakowski
OGLĄD i POGLĄD
Powrót walki klas
- 26 Rozmowa z prof. **Andrzejem Friszkiem** – co to znaczy
być luteraninem
we współczesnej Polsce

Społeczeństwo

- 28 Joanna Podgórska
Oświecenie w odwrocie
- 31 Paweł Walewski
Biznes straszenia kleszczem
- 34 Agata Szczerbiak
Młode matki
na śmieciówkach
- 36 Gen. **Tomasz Drewniak**,
były inspektor sił powietrznych,
mówi o stanie polskiej armii

Rynek

- 38 Adam Grzeszak
Biopaliwa, sport, areszt,
czyli kręte ścieżki
menedżera Grzegorza Ślaka
- 42 Cezary Kowanda
Ilu Polaków pracuje
w niedzielę

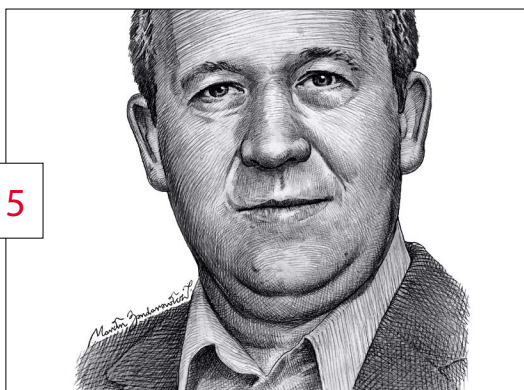
Świat

- 44 Maciej Okraszewski HISZPANIA
Kobieta, która ma uciszyć
Katalonię
- 47 Artur Domosławski EKWADOR
Na ile fair jest fair trade?
- 50 Tomasz Zalewski USA
Richard Spencer
– twarz nowego rasizmu

Historia

- 52 Adam Krzemiński
Europa i przełomowy
rok 1918

15



© MARCIN BONDAROWICZ/AG

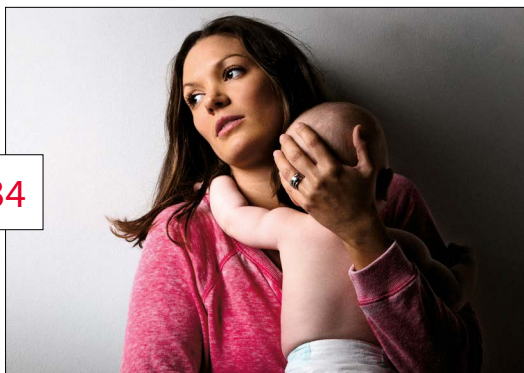
Przestroga Piotra S.

28



Ośmieszanie oświecenia

34



Jak trudno dziś być młodą matką

86



Polskie kino wzlotów i upadków

- 56 Rozmowa z historykiem
Kacprem Pobłockim
o tym, dlaczego Mieszkowski
był kapitalistą

Nauka

- 68 Agnieszka Krzemińska
Jak się kobiety
wybijały w nauce
- 72 Rozmowa z laureatką
Nagród Naukowych POLITYKI
dr **Magdą Szcześniak**
o znaczeniu białych skarpetek
- 74 Katarzyna Szymielewicz
Czy obronimy
swoją prywatność w sieci

Ludzie i style

- 76 Piotr Sarzyński
Krwawa wystawa w Polinie
- 80 Marcin Piątek
Niezwykła, choć prawdziwa
historia „Najlepszego”

Kultura

- 86 Janusz Wróblewski
Co się udało, a co nie
w kinie polskim przez 25 lat
- 90 Urszula Schwarzenberg-Czerna
„Klient”
i arabskie kino kobiece
- 94 Jan Błaszczak
Wirtuoz tuby
Zdzisław Piernik
- 96 Rozmowa z pisarzem
Rafałem Kosikiem
o dorosłych książkach
dla młodzieży
- 98 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 100 ZA STOŁEM Gęś pieczona

Na własne oczy

- 108 Tekst Monika Stelmach
fotografie Jacek Łagowski
Tataż patrioty

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 82 Afisz • 102 Passent
- 103 Chutnik i Plebanek
- 104 Hartman • 105 Tym
- 106 Do i od redakcji • 107 Fusy
- 114 Polityka i obyczaj



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

www.mleczko.pl

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

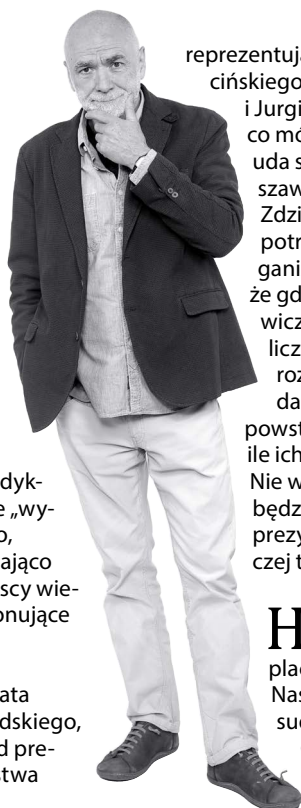
Plac odzyskał niepodległość

W czasie gdy premier Puigdemont próbował oderwać Katalonię od Hiszpanii, PiS zdecydował o oderwaniu placu Piłsudskiego od Warszawy i przyłączeniu go do rządu. Zdaniem PiS plac Piłsudskiego stanowi integralną część rządu i powinien niezwłocznie wrócić do macierzy, a nieprzyjazna rządowi Warszawa nie powinna mieszać się w wewnętrzne sprawy tego placu. O ile jednak parlament kataloński ogłosił pełną niepodległość Katalonii, o tyle rząd PiS ograniczył się na razie do przekazania placu Piłsudskiego w zarząd wojewodzie mazowieckiemu Zdzisławowi Sipiery. „To jest teren stricte rządowy i powinien być pod jurysdykcją rządową” – jasno stawia sprawę Sipiery, dodając, że „wymaga tego powaga państwa”. Według Sipiery państwo, które nie posiada placu Piłsudskiego, nie jest wystarczająco poważne i trudno się z tym nie zgodzić. W końcu wszyscy wiemy, jak niepoważne było zdaniem PiS państwo funkcjonujące od 1989 r. aż do utworzenia rządu Beaty Szydło.

W prawdzie po utworzeniu tego rządu przez dwa lata państwo nadal jeszcze nie posiadało placu Piłsudskiego, ale mimo to zyskało na powadze, bo posiadało już rząd premier Szydło oraz wojewodę Sipiery. Dziś powagę państwa

reprezentują m.in. osoby sędzi Przyłębskiej, marszałka Kuchcińskiego oraz ministrów Macierewicza, Błaszczaka, Szyszki i Jurgieła. I chociaż, patrząc na te osoby i słuchając tego, co mówią, trudno o zachowanie pełnej powagi, z pewnością uda się ją zachować po odebraniu placu Piłsudskiego Warszawie i przekazaniu go wojewodzie Sipiery. Zdzisław Sipiery przekonuje, że plac Piłsudskiego jest mu potrzebny do witania delegacji, składania kwiatów i organizowania uroczystości państwowych. Nie kryje obaw, że gdyby plac nadal należał do Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz mogłaby próbować ich przebieg zakłócać. PiS liczy na to, że pod rządami Sipiery plac czeka dynamiczny rozwój, bo jego przestrzeń ma duży potencjał. Wojewoda już zapowiada, że „w tej przestrzeni na pewno będą powstawać pomniki”, chociaż na razie trudno powiedzieć, ile ich będzie i czy wszystkie będą pomnikami smoleńskimi. Nie wiadomo także, czy zabudowa placu tymi pomnikami będzie niska czy wysoka, ale biorąc pod uwagę, jak wielkim prezydentem był śp. Lech Kaczyński, spodziewam się, że raczej to drugie.

Hanna Gronkiewicz-Waltz zapewnia tymczasem, że Warszawa, miasto niepokonane, „placu symbolu, placu niezłomnej stolicy” bez walki PiS-owi nie odda. Nastroje w mieście są bojowe, a pochowany na placu Piłsudskiego Nieznany Żołnierz, na wieść o przejęciu jego Grobu przez wojewodę Sipiery, podobno już się w tym Grobie przewraca.



POLITYKA nr 45 (3135), 8.11–14.11.2017

Kup książkę

To nie laptop. Jest inny. Jest mocny — jakby był z betonu. Jest z włókna węglowego stosowanego do budowy satelitów. Jest efektem inspiracji pudełkiem bento. 

Przetrwał ponad 200 testów wytrzymałości i jest gotów na więcej. Jest pierwszym komputerem „2 w 1” dla biznesu z 14-calowym wyświetlaczem OLED. Jest wyposażony w lepszą, wymienną klawiaturę oraz cyfrowe pióro z 2048 poziomami czułości na nacisk. Jest pierwszym laptopem, który łączy wbudowany czytnik linii papilarnych z szyfrowaniem dysku twardego. Jest komputerem, który przewiduje pogodę w bazie pod Mount Everest. Jest opiekunem noworodków dbającym o odpowiednią temperaturę ich otoczenia. 

Jest nawet pomocny w śledzeniu kolonii pszczół. Jest analitykiem danych. Mnóstwa danych. Jest niewzruszony. Jest odporny na oblanie Twoją kawą. Jest wyposażony w klawiaturę odporną na zalania. Jest czynnikiem zmian zachodzących na świecie. Jest narażony na niebezpieczeństwa. Jest w plecaku na uczelni i w plecaku na polu bitwy. Jest w samochodzie patrolowym. Jest w łodzi podwodnej. Jest w dżungli. Jest na Arktyce. Jest na orbicie Ziemi, okrążając ją z szybkością 27 600 km/h. Jest przedmiotem, który spada na podłogę, ale jest nadal cały i działa. Jest przetestowany pod kątem wytrzymałości. Jest certyfikowany na zgodność z 12 testami amerykańskiej armii MIL-SPEC. Jest dziełem sztuki. Jest eksponatem stałej kolekcji Muzeum Sztuki Współczesnej w Nowym Jorku.

Jest przykładem dbałości o najdrobniejsze detale. Jest efektem obsesji na punkcie najwyższej jakości. Jest owocem nieustającej innowacyjności. Jest wyrazem stałości, mimo przemijających trendów. Jest efektem tysięcy godzin

badania opinii użytkowników. Jest obiektem uwielbienia milionów lojalnych użytkowników z całego świata — Jego zagorzałych fanów. Jest wyposażony w legendarny, niepowtarzalny TrackPoint, który wyglądem przypomina koci języczek. 

Jest sprzedawany w tempie 25 sztuk na minutę, także w weekendy. Jest uzupełnieniem Twojego umysłu i ciała. Jest Tobą w najbardziej efektywnym wydaniu. Jest twórcą swojej własnej kategorii. Jest nieodłącznym elementem cyfrowej transformacji ostatniego 25-lecia. Jest pionierem, który sięga do miejsc nieosiągalnych dla innych mobilnych komputerów w ostatnim 25-leciu. Jest to 25-lecie, w którym świat stał się inny. A inne jest lepsze.

To nie laptop. **To ThinkPad.**

Znajdź swój na www.lenovo.com/think

Wykorzystana grafika została udratyzowana. Testy trwałości i testy MIL-SPEC są przeprowadzane w określonych warunkach. Narażanie urządzenia na takie i inne ekstremalne warunki zaprezentowane lub wspomniane w powyższym tekście nie jest objęte standardową gwarancją. Wymienione powyżej cechy i funkcje: włókno węglowe, wyświetlacz OLED, opcjonalny ThinkPad Pen/Pen Pro, lutowanie w niskiej temperaturze i wymienna klawiatura są dostępne tylko w wybranych modelach ThinkPad jako funkcje opcjonalne. Szczegółowe informacje można uzyskać pod adresem www.lenovo.com. Liczba urządzeń ThinkPad kupowanych co minutę została obliczona na podstawie danych z raportu IDC 2017Q1 WW PC Tracker. ©2017 Lenovo. Wszelkie prawa zastrzeżone. Znaki towarowe: Lenovo, logo Lenovo, ThinkPad i TrackPoint są znakami towarowymi lub zarejestrowanymi znakami towarowymi firmy Lenovo. Pozostałe nazwy firm, produktów i usług mogą być znakami towarowymi lub usługowymi innych podmiotów.

Kup książkę

Niewygodne przesłanie



Jerzy Baczyński

To dobrze, że Piotr S. odzyskał nazwisko. Nazywał się Piotr Szczęsny. Wiemy też, jak wyglądał: sympatyczna twarz dobrego sąsiada czy kolegi, tak jak o nim mówili znajomi. Nie sposób, żeby jego zdjęcie nie znalazło się w podręcznikach historii Polski, choć na pewno jeszcze nie teraz. Może nawet długo nie. Na razie na plac Defilad przychodzą ludzie (wieczorem w Dzień Zaduszny było ich z półtora tysiąca), zapalają znicze, kładą róże; w Warszawie zorganizowano marsz pamięci; powstaje społeczny komitet, który ma zająć się wmurowaniem tablicy pamiątkowej w miejscu, gdzie to się stało. Mimo zadziwiającej jak na nasze warunki dyskrekcji mediów i ich powściągliwości w epatowaniu tragedią, Piotr Szczęsny teraz, po śmierci, staje się powoli osobą publiczną. Taka była jego wyraźna wola, takie zostawił przesłanie; tylko jako demonstracja ten akt samospalenia przestaje być samobójstwem.

Władzom nie udało się zdegradować tej spektakularnej ofiary do objawu choroby psychicznej (nawet jeśli bez trudu zgodzimy się, że był to – według naszych codziennych standardów – czyn nienormalny). Sam Piotr Szczęsny uprzedzał psychiatryczne interpretacje swojej decyzji, pisząc w liście do mediów, że depresja, z którą żył, uczyniła go po prostu bardziej wrażliwym na niegodne postęпки władzy, że odczuwał jej pewnie bardziej boleśnie i osobiście niż inni. Uznał, że musi wystąpić w roli sygnalisty, nadając swojemu gestowi najbardziej dramatyczną, niemożliwą do przeoczenia formę. Żywej pochodni.

Próbujemy się mierzyć z trudnym, niewygodnym testamentem Piotra Szczęsnego. W tym numerze drukujemy w całości jego 15-punktowe przesłanie; warto je zachować jako świadectwo tego czasu. Zastanawiamy się (s. 15), jak – odrzucając drastyczne formy protestu – można stawiać opór opresyjnej władzy, jak radzić sobie z narastającym poczuciem bezsilności i wściekłości, jak żyć w sytuacji, gdy przestają obowiązywać znane nam reguły społecznego i państwowego porządku, a w to miejsce wchodzi „bez żadnego trybu”, wola samowładczego władcy kraju? To nie są nowe pytania, zadajemy je niemal od początku rządów tej ekipy, a jednak desperacki czyn Pana Piotra jest sygnałem pewnej emocjonalnej zmiany wokół nas. Wielkie demonstracje sprzed kilkunastu miesięcy nie przyniosły żadnej korekty w sposobie sprawowania władzy, raczej przeciwnie, dziś jest ona bardziej ostantacyjna i arogancka niż po wygranych wyborach. Opozycja parlamentarna okazała się bezradna. Media albo przeszły całkowicie pod kontrolę i na służbę władzy, albo są ignorowane, bez względu

na to, co napiszą, pokażą, ujawnią, a ich pytania pozostają bez odpowiedzi. Nawet tak spektakularne akcje protestacyjne jak głodówka młodych lekarzy mogą być lekceważone i obśmiewane. Dyplomatyczne interwencje sojuszników, unijnej administracji, trybunałów czy ONZ są traktowane jak szczekanie psów na karawanę. Krok po kroku ustanawiana jest partyjna kontrola nad sądami, gospodarką, okrajane są kompetencje samorządów. Jesteśmy dopiero w połowie kadencji, a już wyczerpały się i utraciły sens „normalne” formy oporu i nacisku na rząd. Samospalenie Piotra Szczęsnego symbolicznie zamknęło etap nadziei i złudzeń, że demokracja musi się obronić. Nic nie musi.

Popatrmy na Węgry – to jest model przenoszony do Polski w skali jeden do jednego. Państwo Orbána to Polska Kaczyńskiego za 5 lat, bo o tyle dłużej rządzi tam Fidesz niż tutaj PiS. W tym czasie Orbán przejął sąd najwyższy i sądy powszechne, zlikwidował węgierską Krajową Radę Sądownictwa, utworzył Urząd Mediów Narodowych i przekazał budżetowe pieniądze na finansowanie propagandowej telewizji publicznej. Pięć ostatnich tytułów niezależnych gazet zostało przejętych przez ludzi premiera w sierpniu 2017 r. Kampanie reklamowe rządu wymierzone w politycznych przeciwników są finansowane z pieniędzy publicznych. Pod kontrolę państwa poszły organizacje pozarządowe, zmieniono ordynację wyborczą. Nieliczne środowiska opozycyjne alarmują, że Węgry stały się krajem oligarchicznym, paramafijnym, kontrolowanym od góry do dołu przez ludź szefa. A naród? Ponad 40 proc. wciąż popiera Orbána. Premier solidnie nastraszył Węgrów inwazją imigrantów. Fidesz uznał się za jedyne spadkobiercę niepodległościowych zrywów narodu. Głosi dumną ideę Wielkich Węgier. Stawia się Unii, Ukrainie, Niemcom, Słowacji. Opodatkowuje obce banki i sieci handlowe. Ale też, bez względu na stan budżetu, waloryzuje emerytury, wypłaca hojne zasiłki za urodzenie kolejnego dziecka, daje dodatki mieszkaniowe. Państwowa propaganda nieustannie podsyca „klasowy” konflikt między tzw. zwykłymi ludźmi a zepsutymi elitami (choć dziś węgierskie elity to głównie ludzie Fideszu). A opozycja? Patrząc retrospektywnie, miała nawet szansę się odbudować, bo ponad połowa Węgrów ma dość rządów Orbánowskiej nomenklatury, ale liderzy partyni nie potrafili dojść do porozumienia ani w obrębie własnych ugrupowań, ani między sobą. Ich wymuszona koalicja, nazwana, a jakże, Razem, sromotnie przegrała ostatnie wybory.

Itak przez Budapeszt doszliśmy do Warszawy. Tak, Rafał Trzaskowski jest bardzo dobrym kandydatem na prezydenta stolicy i ma szansę w bitwie o Warszawę zatrzymać ofensywę PiS. Ale moment i sposób ogłoszenia kandydata w znacznym stopniu zatarł pozytywny efekt tej nominacji i sukces niedawnej konwencji samorządowej PO. Czas w ogóle jest szary i niżowy, przydałaby się jakakolwiek publiczna demonstracja energii, wzajemnej sympatii opozycyjnych partii, wiary w zwycięstwo. A mamy postępującą mądziaryzację. Liderzy opozycji, nie odmawiając im dobrej woli, sprawiają wrażenie pozbawionych politycznej empatii, poczucia powagi i dramatyzmu sytuacji. Piotr Szczęsny napisał, że już nie wierzy w polityków, i do nas, do szarych obywateli, skierował wezwanie: „Obudźcie się!”. Jakby swoim radykalnym czynem chciał autoryzować każdy, nawet niewielki, osobisty przejaw buntu czy nonkonformizmu. Ale dzisiaj to jest też wołanie do polityków. Obudźcie się, mamy dopiero rok 2017, nie 2022, i to wciąż Polska, a nie Węgry.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Ucieczka od etatu



Joanna Solaska

Rząd postanowił, że osoby zatrudnione na etatach i zarabiające więcej niż 10,7 tys. zł miesięcznie będą płacić składki na ZUS od całości dochodów. Ta zmiana unieważnia kluczową zasadę reformy z 1999 r. mówiącą, że po osiągnięciu dochodu równego 30-krotności średniej krajowej składki już nie są pobierane. Lepiej zarabiający po prostu przekraczają pierwszy próg podatkowy i zaczynają płacić wyższy, 32-proc. PIT. Chodziło o to, by nie tworzyć emerytalnych kominów i nie różnicować

drastycznie przyszłych świadczeń emerytalnych, które zależą przecież od sumy zebranych oszczędności.

Teraz będzie inaczej. Zmiana ma przynieść ponad 5 mld zł rocznie dodatkowych wpływów i w sporej części sfinansować ubytek, jaki w FUS (Funduszu Ubezpieczeń Społecznych) powoduje powrót do wcześniejszego wieku emerytalnego. Tylko w 2018 r. ta dodatkowa dziura w FUS wyniesie ponad 10 mld zł. Na dłuższą metę próba jej zasypania może jednak przynieść więcej szkód niż korzyści lub w ogóle się nie powieść. Dlaczego?

Rząd zakłada, że podwyższenie składki na ZUS obejmie w przyszłym roku ponad 300 tys. osób, ale niewykluczone, że się przeliczy. Znaczna część lepiej uposażonych może przecież zrezygnować z etatu i przejść na samozatrudnienie. Wówczas na takiej operacji sporo zaoszczędzi i to właśnie kosztem ZUS. Jednocześnie grono świetnie zarabiających pseudoprezedsiębiorców (już teraz dużo większe niż liczba płacących 32-proc. PIT),

którzy nikogo nie zatrudniają, poważnie się zwiększy.

Przedsiębiorcy, także ci osiągający dochody dużo wyższe niż 10,7 tys. zł miesięcznie – po pierwsze mogą płacić liniowy PIT, czyli zawsze tylko 19 proc. Po drugie – ich składki na ZUS są o wiele niższe, bo liczone zaledwie od 60 proc. średniej krajowej i na takim poziomie pozostaną. Spodziewana podwyżka składek ich dotyczyć nie będzie. Etatowcy, głównie specjaliści i kadra zarządzająca, zapłacą zaś (wspólnie z pracodawcą) 19,52 proc. składki emerytalnej plus 6 proc. rentowej od całości zarobków i dodatkowo 32 proc. PIT po przekroczeniu ustawowego limitu przychodów. To w nich jest wycelowana ta zmiana.

Natomiast przyszłymi kominami emerytalnymi rząd mniej może się przejmować. Po pierwsze, są przeszłe, a po drugie wystarczy zamrozić waloryzację świadczeń wyższych niż np. 2 tys. zł. Po kilku latach inflacja zniweluje różnicę emerytur wysokich i niskich. Raczej nie ma obawy, że Trybunał Konstytucyjny się temu sprzeciwi.

KOMENTARZ

Prowokatorzy i sprowokowani



Ewa Siedlecka

PiS prowokuje Krajową Radę Sądownictwa, by ją skompromitować. KRS sprowokować się daje. Ale czy miała inne wyjście? KRS odmówiła zgody na nominację asesorskie dla 265 osób przedstawionych przez ministra sprawiedliwości. Wszystkie (!) wnioski miały wady formalne. Ministerstwo przesłało do KRS dokumentację z wadami. Dzieje się to w czasie, gdy trwają negocjacje prezydenta z prezesem PiS o ustawę o Krajowej Radzie Sądownictwa. Obaj dostali pretekst, by uwiarygodnić wobec wyborców konieczność rozpaddinga obecnej KRS.

Minister-prokurator Zbigniew Ziobro oskarża KRS, że zablokowała dopływ nowych kadr do sądów, przez co skazała obywateli na przewlekłość postępowań. To wyjątkowo cyniczny argument w ustach

funkcjonariusza odpowiedzialnego za wymiar sprawiedliwości, który od dwóch lat nie obsadza zwalnających się etatów sędziowskich, chomikując je dla asesorów. Stąd powszechne przekonanie, że liczy na to, iż asesory będą orzekać po myśli PiS.

Sami asesory nie czują się ludźmi Ziobry. Tyle że minister-prokurator Ziobro zagwarantował sobie prawo, żeby po czterech latach asesury zdecydować, czy powoła ich na urząd sędziego. A ma wgląd w każdą sprawę sądową. I to on asesorów namaszczył: jeszcze zanim zostali zgłoszeni do KRS, minister-prokurator Ziobro ich zaprzysiągł.

Według ustawy z lipca 2015 r., uchwalonej z inicjatywy prezydenta Komorowskiego i PO, asesorów zaprzysięgał prezydent, i to dopiero po zatwierdzeniu ich przez KRS. I to prezydent decydował potem (na wniosek KRS), czy mogą być sędziami. PiS zmienił ustawę: kandydatów na asesorów zaprzysięga minister-prokurator generalny, i to na własny wniosek, a KRS opiniuje nominacje post factum. Tak wygląda niezależność asesorów według PiS.

Powodem odrzucenia kandydatów na asesorów był, głównie, brak aktualnych zaświadczeń, że stan zdrowia (psychicznego i fizycznego) kandydata pozwala mu na pełnienie obowiązków asesora. Czy KRS miała inne wyjście, niż odrzucić

kandydatów na asesorów z powodu tego uchybienia?

Tak. W przypadku braków formalnych, np. w pozwie, sąd zwraca się o ich uzupełnienie i wyznacza termin, pod rygorem odrzucenia pozwu. KRS nie zwróciła się do kandydatów o takie uzupełnienie. I o to można mieć do niej pretensje. Wprawdzie było za mało czasu, żeby zdążyć z wysłaniem żądania, badaniem lekarskim i przesłaniem wyników w ciągu miesiąca, ale KRS mogłaby wykazać dobrą wolę. Odrzucenie przez KRS wniosków bez próby ich uzupełnienia wygląda na konfrontację.

Na KRS ciąży też inna wina. To Rada, przez lata, dobijała się do prezydenta Komorowskiego z postulatem przywrócenia instytucji asesora. Twierdziła, że bez „sędziowania na próbę” (w ramach asesury) nie potrafi ocenić przydatności kandydata na sędziego. TK orzekł 10 lat temu, że osoba niebędąca sędzią i niekorzystająca z pełnych gwarancji niezawisłości nie może sprawować wymiaru sprawiedliwości. Od tego czasu konstytucja się nie zmieniła. Ale KRS wywalczyła przywrócenie asesorów. I mamy pasztet, bo ludzie, których sprawy będą sędzić asesory, mogą te wyroki kwestionować przed międzynarodowymi sądami. Nie trzeba było ruszać sprawy asesorów. Nie trzeba było wybierać trzech sędziów TK „na zapas”. Uchyłono drzwi, a PiS je potem całkiem wywalił.



Nie-porozumienie

Nowa partia Jarosława Gowina ma wnieść do obozu władzy tradycyjne wartości konserwatywne. Problem w tym, że to, jak PiS postrzega państwo i politykę, nie ma z konserwatyzmem nic wspólnego. A Gowin jest od PiS całkowicie zależny.

Kongres Polski Razem Jarosława Gowina był reklamowany jako ważne wydarzenie. Miał przynieść istotne poszerzenie obozu rządzącego o nowe środowiska i przekształcenie się partii wicepremiera w nową, wyraźnie silniejszą i bardziej różnorodną formację. Na kongresie zmieniła się nazwa partii. Polska Razem przekształciła się w Porozumienie, ale nowej jakości politycznej nie sposób się dopatrzeć. Trudno uznać za sukces Jarosława Gowina pozyskanie dwojga zagubionych posłów czy obecność na kongresie trzech prezydentów miast, którzy już od dłuższego czasu orbitowali wokół obozu „dobrej zmiany”.

Gdybym nie wiedział, co dzieje się w naszym kraju, kanon wartości ideowych przywołanych w przemówieniach Jarosława Gowina przyjąłbym z satysfakcją. Są to wartości konserwatywne, które są mi bliskie. Gowin wierzy lub udaje, że wierzy, że są one realizowane pod rządami Prawa i Sprawiedliwości i nie chce dostrzec istoty programu Jarosława Kaczyńskiego.

To prawda, że niektóre wartości, które PiS wziął na sztandary – takie jak religia, tradycja i ojczyzna – należą do konserwatywnego kanonu, ale pisowska wizja państwa i polityki nie ma z konserwatyzmem nic wspólnego. Po dwóch latach rządów PiS widać bardzo wyraźnie dążenie do centralizacji państwa i skupiania coraz większej władzy w jednym ośrodku, który wcale nie pokrywa się z instytucjami opisanymi w konstytucji. Jest oczywiste, że władza lekceważy konstytucję i prawo. Widzi wroga w korporacjach zawodowych. Z wielką nieufnością traktuje samorządy i organizacje pozarządowe. Nie bez sukcesów próbuje wzbudzać w społeczeństwie wrogość i nieufność wobec autorytetów. Obawia się silnych wspólnot i ruchów obywatelskich.

Trzeba nazywać rzeczy po imieniu. Obóz władzy dąży do rozbicia więzi społecznych i stworzenia takiego modelu państwa, w którym centralny ośrodek – faktycznie jednolitej – władzy państwowej nie będzie miał żadnej realnej przeciwwagi, a instytucje demokratyczne będą miały charakter fasadowy.

Ta wizja nie jest konserwatywną wizją społeczeństwa. Myśliciele konserwatywni byli przeciwnikami nieograniczonej centralnej władzy, gdyż wiedzieli, że prowadzi ona do tyranii. W polityce cenili realizm. Zdecydowanie odrzucali rewolucyjne metody wprowadzania zmian politycznych i społecznych. Opowiadali się za ewolucją. Przywiązywali dużą wagę do instytucji samorządowych, istnienia wspólnot i struktur pośredniczących pomiędzy jednostkami i władzą państwową. Nie wyobrażali sobie społeczeństwa bez autorytetów.

Wicepremier Gowin w trakcie swego programowego przemówienia odpiął zarzut, że obóz rządzący niszczy demokrację, i chwalił go za przywrócenie milionom Polaków wiary w to, że wybory mają sens, bo przyniosły rzeczywistą zmianę i dały władzę ludziom realizującym obietnice wyborcze. To prawda, że obóz polityczny Jarosława Kaczyńskiego zachowuje wysokie społeczne poparcie. Bez wątpienia realizacja społecznych i finansowych obietnic PiS jest bardzo ważnym – zapewne najważniejszym – czynnikiem wpływającym na ten

stan rzeczy. Historia zna jednak wiele przykładów, gdy władza podobnymi metodami próbowała kupować poparcie społeczne, aby uzyskać przyzwolenie dla ograniczania lub niszczenia demokracji i dla psucia państwa. W demokracji większość decyduje, o tym, kto wygrywa wybory, ale nie o tym, co jest prawdą, a co fałszem.

Wielu obywateli może nie dostrzegać łamania i obchodzenia konstytucji przez rządzących oraz zagrożeń dla wolności, wynikających z forsowanych przez PiS ustaw o sądownictwie. Jednak dobrze wykształcony wicepremier, który w przeszłości był ministrem sprawiedliwości, musi wiedzieć, w jakim kierunku zmierzają instytucjonalne zmiany, dokonywane w naszym kraju pod rządami PiS. Nie może mieć wątpliwości, że w ocenie zagrożeń naszej demokracji, w tym zwłaszcza niezależności władzy sądowniczej i niezawisłości sędziowskiej, racja stała po stronie uczestników potężnych lipcowych manifestacji i że rację w ocenie obecnej sytuacji mają takie autorytety prawnicze, jak Adam Strzembosz, Andrzej Zoll i Marek Safjan.

Na niedzielnym kongresie często padało słowo „wolność”. Sojusznicy Prawa i Sprawiedliwości wymieniali wolność wśród najważniejszych wartości, którym chcą służyć.

Jednak nie sposób nie zauważyć, że wolności w Polsce jest znacznie mniej, niż było przed przejęciem władzy przez PiS, i będzie jeszcze mniej, gdy ta partia zrealizuje swe plany ustrojowe.

Środowisko polityczne Jarosława Gowina różni się od PiS. Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry jest klonem partii Jarosława Kaczyńskiego, a przyczyną jej organizacyjnej odrębności był wyłącznie spór o przywództwo w PiS. Z Gowinem było inaczej. W PO próbował budować frakcję konserwatywno-liberalną, a następnie partię o takiej orientacji. Dołączenie Polski Razem do obozu kierowanego przez Jarosława Kaczyńskiego przekreśliło możliwość sprawdzenia, czy miała ona szansę na zakorzenienie się na polskiej scenie politycznej i realizację swego programu.

W polityce zawsze liczy się układ sił. W szczególności gdy do gry przystępują politycy pokroju Jarosława Kaczyńskiego – twardzi, podejrzliwi i zdeterminowani, by dominować nad otoczeniem. Dysproporcja sił pomiędzy PiS a jego koalicjantami była zbyt wielka, aby w tej sytuacji mógł nastąpić inny finał. Gowin i Ziobro stali się wasalami prezesa i musieli realizować jego program. Prezes Solidarnej Polski robi to z przekonaniem. A Gowin? Dla mnie to niewiadoma. Czy liczy, że doczeka lepszej koniunktury i przechrzty Jarosława Kaczyńskiego? A może zrezygnował z realizacji planów, z jakimi przychodził do polityki, i czerpie satysfakcję z osobistej kariery? Jedno wiem na pewno: występując z pozycji wasala Jarosława Kaczyńskiego, nie zbuduje liczącej się partii konserwatywnej czy konserwatywno-liberalnej. Natomiast bez wątpienia dostarcza alibi niektórym ambitnym działaczom, którzy pożądliwie spoglądają na frukta związane z przynależnością do obozu „dobrej zmiany”, ale mają jednak pewne opory przed zapisaniem się do PiS. Smutna rola.

Marynarka od święta

Marynarka Wojenna dostanie nowy okręt. 28 listopada, w 99. rocznicę odtworzenia MW, marynarze odbiorą niszczyciel min **ORP „Kormoran”**. Okręt już od kilku miesięcy przechodzi próby odbiorcze. Kilka tygodni temu próby zostały oficjalnie zakończone z wynikiem pozytywnym. Ale nie doszło do orzeczenia o zakończeniu pracy rozwojowej. – *Ministerstwo wyraźnie potrzebuje sukcesów, a ten jest łatwy, bo kontrakt podpisany jeszcze za poprzedniej ekipy szedł wyjątkowo gładko na tle innych zamówień dla marynarki* – mówi prosząca o anonimowość osoba związana z zamówieniami dla marynarki. Pierwszy po 16 latach przerwy i drugi od czasów transformacji nowy okręt dla polskiej Marynarki Wojennej nie jest niestety światłem w tunelu dla formacji, która sięgnęła już dna pod względem degradacji używanego sprzętu.

Oprócz ORP „Kormoran” miały być jeszcze dwa bliźniacze okręty. Zamówień na nie wciąż nie ma. Budowany od 16 lat ORP „Ślązak” trapiący jest kolejnymi kłopotami technicznymi. W efekcie po raz kolejny przesunięty został termin jego wejścia do służby. – *Przy tej ilości zmian w projekcie istnieje nawet obawa, że okręt nie będzie miał zakładanej dzielności morskiej i skończy jako namiastka jednostki bojowej* – dodaje rozmówca.

Kolejnych okrętów nawodnych wbrew wcześniejszym planom raczej nie będzie. Rozwiązaniem dramatycznej sytuacji w polskiej marynarce ma być pozyskanie kolejnych używanych fregat. Tym razem od Australii. Zbudowane na przełomie lat 80. i 90. HMAS „Melbourne” i HMAS „Newcastle” to fregaty typu Adelaide. Australia zastępuje je większymi niszczycielami typu Hobart. Stare fregaty są dla rządu Australii sporym kłopotem, bo 10 lat temu na ich modernizację wydano mnóstwo pieniędzy. Ze względu



© LUKASZ DEJANOWICZ/FORUM

na trudności z transferem technologii nie można ich sprzedać do krajów spoza NATO. A tu chętnych wcale nie ma wielu. – *Jeśli przyjmijemy, że będzie to rozwiązanie pomostowe, to wydaje się idealne* – mówi Szymon Hatłas ze społecznej Rady Budowy Okrętów. – *W październiku wizytowałem te okręty i jak na swój wiek są świetnie zachowane. Mają imponujące możliwości zwalczania ataku z powietrza. Oczywiście pod warunkiem, że uda się nam je przejąć wraz z całym wyposażeniem, a cena będzie rozsądna*. 30 października ministra Macierewicza odwiedził australijski minister do spraw przemysłu obronnego Christopher Pyne. Rozmowy trwały prawie trzy godziny. Okazało się, że panów połączyła pasja do historii. Czy przełoży się to na kupno fregat, dowiemy się za kilka miesięcy. – *Takie rozwiązanie będzie oznaczało właściwie wyrok śmierci dla polskich stoczni. Prawdopodobnie MON przez lata nic już w nich nie zamówi* – zauważa prof. Paweł Soroka, inny członek Rady Budowy Okrętów.

JULL

REKLAMA

ROYAL CHRISTMAS GALA

Wieczór z

SARAH BRIGHTMAN

MARIO FRANGOULIS NARCIS FERNANDO VARELA

GREGORIAN

THE ROYAL SYMPHONY ORCHESTRA

17 GRUDNIA 2017
ATLAS ARENA ŁÓDŹ

BILETY: PRESTIGEMJM.COM, EBILET.PL, EMPIK

Prestige
MJMNOVOTEL
HOTELS & RESORTSJedynka
POLSKIE RADIOTYGODNIK
POWSZECHNY

VIVA!

GAZETA BANKOWA

Pręsto

T3

Multikino

GOLD HITS

Kup książkę

onet

cgm.pl

DlaWas.info

VIXON

STRÖER



Trzęsienie u Saudów

Następca saudyjskiego króla pod pretekstem walki z korupcją wypowiedział wojnę książętom i biznesmenom.

Oficjalnie pod zarzutem korupcji zatrzymano 11 książąt – w tym najbogatszego Saudyjczyka księcia Al-Walida (majątek 17 mld dol.), czterech aktualnych ministrów oraz kilkunastu byłych (w tym finansów), a także grupę czołowych biznesmenów z branży budowlanej z bratem Osamy bin Ladena Bakrem. Ponadto: dymisja dowódców Gwardii Narodowej i Marynarki; zamknięta przestrzeń powietrzna; tajemnicza śmierć księcia bin Mukrina w katastrofie śmigłowca przy granicy z Jemenem. Takiej elektryzującej serii wydarzeń jeszcze w Arabii Saudyjskiej nie było; tu sprawy załatwiano się po cichu.

W zgodnej opinii za zatrzymaniami i czystkami stoi 32-letni następca tronu **Mohammed bin Salman**, który z za pleców schorowanego 81-letniego ojca nadaje ton sprawom państwowym – i właśnie pokonał ostatnie personalne przeszkody dzielące go od praktycznej władzy. To on wciągnął kraj w konflikt w Jemenie w 2015 r., wciąż daleki od rozstrzygnięcia – kilka dni temu przechwycono jemeńską rakietę lecącą na Rijad. On też stał za zerwaniem stosunków z Katar. Ale i za decyzją o dopuszczeniu kobiet za kierownicę. Jest autorem planu modernizacyjnego kraju i zapowiedzi powrotu do „umiarkowanego islamu”. Niedawno dokonano zatrzymań w kręgach duchownych, co też raczej się nie zdarzało.

Arabię rzeczywiście czekają zmiany, bo dotychczasowy ultrakonserwatywny model Aoparty na superwysokich cenach ropy szybko się wyczerpuje. Trzeba zacząć ciąć i oszczędzać, zaspokajając jednocześnie ambicje młodego pokolenia – które tu należy do rosnącej większości – oraz świetnie wyedukowanych kobiet. Jasne, będzie opór. Ale młody Salman bierze to na siebie.

Słowacki cud jedności

Neofaszyści, którzy jeszcze niedawno mieli zdominować słowacką politykę, właśnie zostali z niej wymieceni. Według wcześniej publikowanych prognoz w sobotnich wyborach regionalnych mieli zdobyć władzę nawet w czterech z ośmiu słowackich regionów – żup. Wystawili kilkuset kandydatów do regionalnych parlamentów, ale na koniec zdobyli tylko dwa mandaty. Stanowisko stracił także ich lider Marian Kotleba – człowiek, który cztery lata temu, wygrywając wybory w regionie bańskobystrickim, przypomniał najczarniejsze koszmary słowackiego faszyzmu, odwołując się do tradycji ks. Jozefa Tisy, prohitlerowskiego kolaboranta z czasów drugiej wojny światowej. Po tamtym sukcesie

przepowiadano „przebudzenie słowackiego potwora”. Kotleba nie schodził z pierwszych stron gazet i na tej fali popularności wprowadził do 200-osobowego parlamentu krajowego 14 posłów. Teraz miał ten sukces zwielokrotnić, a zamiast tego poniósł miazdzącą porażkę.

Jak to się stało? Przeciwko ludziom Kotleby w poszczególnych żupach solidarnie występowali demokraci z prawa i z lewa.

Normalnie są skłóceni, ale tym razem, czytając sondaże, wycofywali się z wyborów i wspierali najsilniejszego z kandydatów. W ten sposób w Bańskiej Bystrzycy wygrał **Jan Lunter** – filantrop i przedsiębiorca, zafascynowany azjatycką dietą i zdrowym stylem życia, właściciel sporej fabryki tofu.



Trump w podróży

Pięć państw w 12 dni i dwa cele: zmusić Koreę Płn. do porzucenia zbrojeń oraz zasypać deficyt handlowy, który Ameryka notuje z eksporterami z Azji Wschodniej. **Trump** zaczął od Japonii, gdzie po partyjce golfa z premierem **Shinzo Abem** przekarmił karpie koi w cesarskim pałacu i zbeszał japoński biznes, że nie produkuje w USA. Podobnie w sojusznym Seulu spodziewano się silnych nacisków na rewolucję w dwustronnym handlu.

Ze zmiany charakteru tego sojuszu korzystają Chiny. Na kilka dni przed wizytą Trumpa w Pekinie zakończyły kryzys z Koreą Płd. wokół montażu tam tarczy antyrakietowej. Chiński lider Xi Jinping miał zmienić zdanie, bo wcześniej dostarczano mu raporty przesadnie opisujące możliwości tarczy. Spotykając się z Xi, Trump nie może jednak liczyć na przełom w sprawach dla niego priorytetowych, a dla Chińczyków nienegocjowalnych: skutecznego dyscyplinowania Korei Płn., otwarcia rynku i porzucenia państwowego wsparcia dla firm.



Wietnamie Trump ma opowiedzieć o nowym projekcie, suflowanym przez Japończyków, aliansie USA, Indii i Japonii, trzech morskich demokracji przeciwstawiających się rosnącemu wpływowi Chin. Chińskie postępy niepokoją Amerykę, szef jej dyplomacji Rex Tillerson sugeruje, że mogłaby zaproponować alternatywę dla nowego jedwabnego szlaku, proponowanego przez Xi systemu dróg, kolei, portów i rurociągów łączących Chiny z resztą Eurazji. Pomysł Tillersona jest luźny, chodziłoby o wsparcie inwestycji, ale nie wiadomo, jakich i skąd wziąć pieniądze.

Na koniec na Filipinach Trump weźmie udział w szczycie państw Azji Wschodniej, z którego pierwotnie chciał zrezygnować, mimo że pokażą się tam przywódcy m.in. Chin, Indii, Rosji, Japonii, Indonezji, Korei Płd. i Australii. Nieobecność amerykańskiego prezydenta wskazywałaby jednak, że Ameryka rejteruje z Azji, zaś oczekiwania jej sojuszników są odwrotne – chcą dalszych mocnych gwarancji.

Witajcie w Qazaqstanie

Kazachstan to kolejny postsowiecki kraj, który rezygnuje z cyrylicy, przechodząc na alfabet łaciński, by podkreślić swoją niezależność od Rosji.



Słowo ciałem się stało: prezydent Nursułtan Nazarbajew ogłosił przejście z cyrylicy na alfabet łaciński. Pięcioetapowy program ma zostać zakończony w 2025 r. Oficjalna agencja Kazinform już zaczęła wypuszczać swoje informacje w obu alfabetych. Kazachstan przymierzał się do tego ruchu od dawna, decyzja zapadła już w 2006 r. (wcześniej zrobiły to postsowieckie Azerbejdżan, Uzbekistan i Turkmenistan), ale po roku została wstrzymana. Dlaczego 76-letni Nazarbajew zdecydował się zapalić zielone światło właśnie teraz? Padają argumenty techniczne: cyrylica potrzebuje aż 42 znaków, więc źle przystaje do świata cyfrowego. I pokolenio-
we: młodzi Kazachowie uczą się masowo angielskiego, więc alfabet łaciński to dla nich

nie pierwsza. Ale pewnie decydująca była polityka – rosyjska aneksja Krymu i okupacja Donbasu – oraz użytek domowy: przejście na łacinkę było ambicją młodej kazachskiej inteligencji i stanie się ważnym elementem budowania tożsamości narodowej, żmudnego i nieoczywistego. Kazachskiego używa dziś biegle 62 proc. populacji, a rosyjskiego – ciągle 85 proc. Oba języki są w oficjalnym obiegu i obu używa prezydent w swoich wystąpieniach. I rzecz jasna rosyjski nadal będzie zapisywany cyrylicą.

Kazachski, należący do kipczackiej grupy języków tureckich, był już zapisywany po łacińsku w latach 1929–40, kiedy porzucił alfabet arabski. Mało zresztą przystający do natury tego języka; także cyrylica fałszowała naturalną wymowę. Łacinka – twierdzą językoznawcy – podobno lepsza. I tak w nowym łacińskim brzmieniu państwo nazywać się będzie Qazaqstan Respy'blıkasy. Tę literę Q, której nie ma w cyrylicy, upodobał już sobie kazachscy biznesmeni, bo lepiej służy międzynarodowej identyfikacji. Z młodymi, jak się rzekło, nie będzie kłopotu, gorzej ze starszymi, którym przejście kraju na nowy alfabet grozić będzie wtórnym analfabetyzmem. Ale to nie do nich należy jutro.

Australia i uchodźcy

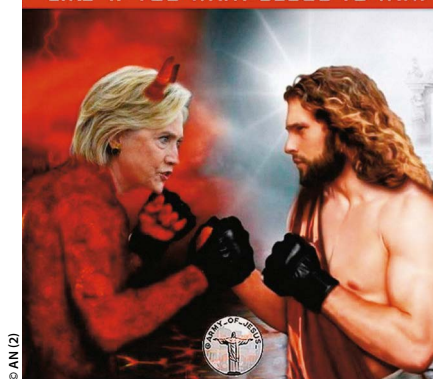
Obóz dla uchodźców na wyspie Manus musi zniknąć, ale problem nie znika.



Po dziesiątkach skarg na fatalne warunki w australijskim obozie dla uchodźców na należącym do Papui-Nowej Gwiney wyspie Manus i po tym, jak w kwietniu sąd najwyższy Papui orzekł, że istnienie tego obozu jest sprzeczne z konstytucją, wiadomo było, że trzeba go zamknąć. Oficjalnie stało się to 31 października. Tyle że w praktyce blisko 400 ubiegających się o azyl uchodźców zabarykadowało się na Manus i nie chce nawet słyszeć o przeprowadzce do umiejscowionych w centrum miast ośrodków przejściowych. Od trzech miesięcy nie mają prądu ani wody, brakuje żywności, ale jeszcze bardziej obawiają się przemocy ze strony miejscowych, którzy od początku nie akceptowali ich obecności i są w stosunku do nich wyjątkowo agresywni.

Niepewna też jest ich przyszłość, bo większość z nich na podstawie umowy podpisanej jeszcze za poprzednim prezydentem Barackiem Obamą miałaby trafić do Stanów Zjednoczonych. Jednak dzisiaj wciąż nie wiadomo, czy Donald Trump będzie respektował tę umowę, bo od kilku miesięcy usilnie stara się z niej wykręcić. A z kolei uchodźcy, których chętnie przyjąłaby nowa premier Nowej Zelandii, też tam prawdopodobnie nie trafią, ponieważ australijski rząd wyraża sprzeciw, twierdząc, że z Nowej Zelandii uchodźcy z łatwością przeniknęliby do Australii. A Canberra od 2013 r. stosuje politykę niewpuszczania do siebie nielegalnych imigrantów, a tych, którym mimo wszystko udaje się dotrzeć, kieruje do obozów właśnie w sąsiedniej Papui oraz na Nauru na Pacyfiku, płacąc za ich utrzymanie.

'LIKE' IF YOU WANT JESUS TO WIN!



Kremłowska Armia Jezusa

Amerykańscy senatorzy pokazali przykłady wykorzystywania przez Rosjan mediów społecznościowych w USA podczas ostatniej kampanii prezydenckiej. Od dawna wiadomo, że za niektórymi reklamami, stronami i wpisami w tych mediach kryją się trolle działające na polecenia Kremla. Władze rosyjskie zaprzeczają, ale przykładowo przybywa.

Facebook policzył, że od 2015 r. pojawiło się 80 tys. różnego rodzaju postów wygenerowanych przez Rosjan. Mogły dotrzeć nawet do 126 mln użytkowników. Nawet jeśli liczba jest niższa, senatorzy są zaniepokojeni. Jeden z nich, Patrick Leahy, przedstawił przykłady internetowych kont zakładanych na polecenie Rosji dla szerzenia fake newsów. Oto niektóre nazwy: Niewierni przeciw Islamowi, Stop islamizacji Teksasu, Przestańcie zabijać białych, Strażnicy wolności, Mam dość uchodźców. Portal American News dezinformował, że Trumpa na prezydenta popiera czarny aktor Denzel Washington, inny, Serce Teksasu, kłamał, że 69 proc. amerykańskich kombatanów jest przeciw Hillary Clinton. Kolejny przedstawiał się jako grupa obrońców Drugiej Poprawki, miłośników broni i patriotów. Hitem była – rozpoznana jako rosyjska – strona 10 GOP, niby republikańska. Jeden z jej tweetów (Kochamy pana, panie Prezydencie!) zretweetował Donald Trump.

Chaos siała Armia Jezusa, kolejny produkt Rosyjskiej Agencji Badań Internetu. Na jej stronie Chrystus apelował: Stańmy zjednoczeni w armii Jezusa (217 tys. obserwujących). Zaraz potem opublikowano mem, przedstawiający walkę na pięści między Jezusem a Hillary z diabelskimi rogami na głowie. Kolejny przedstawiał uroczą dziewczynkę trzymającą w rękach obrazek Jezusa na krzyżu, a pod nim slogan: Brońmy wiary chrześcijańskiej: stop ateistycznej propagandzie! I tak postkomunistyczna Rosja mogła pomóc wygrać kandydatowi amerykańskich chrześcijańskich fundamentalistów. Takie czasy.

Sto lat sporów

Polską rządzi Jarosław Kaczyński stojący w rozkroku na trumnach Piłsudskiego i Dmowskiego. Z obu tradycji czerpie jednak głównie to, co mało chwalebne.

RAFAŁ KALUKIN

T

egoroczne Święto Niepodległości to tylko wstęp do przyszłorocznego patriotycznego karnawału, który zafunduje nam władza na okrągłą rocznicę. Lepszej kalendarzowej okazji ów samowładczy „obóz patriotyczny” (bądź nie wiedzieć czemu „niepodległościowy”) nie mógł sobie wyobrazić.

Rzucony pół roku temu przez prezydenta Dudę pomysł referendum konstytucyjnego na przyszłoroczne święto czytelnie ujawnia polityczne intencje. Przy okazji wywołując nieubłagane skojarzenia z niechlubną konstytucją kwietniową z 1935 r., sankcjonującą autorytaryzm władzy. I nie ma tu większego znaczenia, że inicjatywa prezydenta jest elementem gry z Jarosławem Kaczyńskim o polityczną podmiotowość. Nic bowiem nie wskazuje, aby ich ogólne dążenia poważnie się różniły.

Tradycja niepodległościowa, którą będziemy przez najbliższy rok bez umiaru eksploatować, w obecnej Polsce w coraz mniejszym stopniu jest tradycją wspólnotową. Stała się agresywnym narzędziem uprawiania polityki prowadzącej do delegitymizacji przeciwnika. Używa się jej do szantażu. Można ją przyjąć, ale to wiąże się z akcesem do „obozu patriotycznego”. A komu taka perspektywa nie miła, musi się przygotować na rolę wroga niepodległości Polski.

Słynna uwaga Jerzego Giedroycia o rządzących Polską trumnach Piłsudskiego i Dmowskiego przez lata uważana była za chybioną. Rzucając ją tuż po przełomie 1989 r., redaktor „Kultury” odniósł się zapewne do gasnących już wtedy ideowych sporów toczonych przez opozycję

© ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM, GETTY

demokratyczną w latach 70. i 80. Gdy miały jeszcze one swój polityczny i etyczny sens.

Lecz w 1989 r. nawet solidarnościowe dziedzictwo – próbujące łączyć różne ideowe tradycje – było już atrapą. Dokonała się wielka geopolityczna zmiana, która przyniosła demokrację parlamentarną i gospodarkę rynkową, obie ufundowane na wzorcach z importu. I trudno, by było inaczej. Te rodzime kiepsko jakoś komponowały się z nową epoką. „Trumienna” konstatacja Giedroycia okazała się zatem mocno spóźniona. Albo – zależy od której strony spojrzeć – zdecydowanie przedwczesna.

Smutnym symbolem niemożności zakotwiczenia nowej liberalnej demokracji w tradycji politycznej minionych epok był czekoladowy orzeł ze Święta Niepodległości sprzed czterech lat. Wbrew staraniom prezydenta Komorowskiego i sporej części elit był tylko pustą formą, bez szans na ożywienie emocjonalną treścią. Wysztytowany i obśmiany, ostatecznie został skonfrontowany z autentyczną pravicową potencją ujawnioną w wielotysięcznym Marszu Niepodległości. Była to formuła patriotyzmu radykalnego, agresywnego, wykluczającego. Zakorzenionego jednak w polskim doświadczeniu atrybutami „nielegalności” wobec domniemanej liberalnej (czyli obcej) opresji. Wykluczającego i zarazem wykluczonego. Z tej dwoistości rodził się antysystemowy wymiar nowej oferty politycznej. Na jej triumf przyszło poczekać jeszcze dwa lata, lecz symboliczny upadek III RP być może nastąpił wtedy, 11 listopada 2013 r.

Czy tak być musiało? Odruchowo zarzuca się ojcom założycielom III RP, że zabrakło im patriotycznej wrażliwości i nie chcieli zakorzenić nowego ładu w rodzimej tradycji. Co nie jest prawdą, gdyż takie próby – i to na długo przed czekoladowym orłem – mimo wszystko podejmowano. Spotykały się przeważnie z obojętnością. W latach 90. unosiło się jeszcze wspomnienie zatrutego moczarsowskiego „patriotyzmu”, pustych frazesów o „moralnej jedności narodu”, zużytej sztampy ówczesnych akademii ku czci. Nowy ład raczej zachęcał do rozluźniania wspólnotowych gorsetów niż ich ponownego zacieśniania. Musiało wejść w dorosłe życie pokolenie wychowane już w nowej epoce, aby powrócił głód historycznych narracji.

Podstawowy problem z polskimi tradycjami bierze się jednak stąd, iż każda z nich jest sprzeczna z liberalnym rozumieniem wolności. Jakaż to bowiem nauka mogła płynąć z dorobku demokracji szlacheckiej, skoro jej fundamentalna zasada liberum veto nijak się ma do demokracji współczesnej? Równie obca łaadowi opartemu na instytucjach i procedurach jest tradycja romantyczna. Była apoteozą wyjątkowości narodu, który, popadłszy w niewolę, szukał sposobów obrony przed uniwersalistycznymi zakusami oświeconej Europy. Polska wspólnota ostatecznie oderwała się wtedy od państwa. Którego zresztą już nie miała. Polskość wyzwoliła się z materii, stała się duchem, ideą swobodnie przemieszczającą się po całej Europie. Aż uroiła sobie, że im bardziej cierpi w świecie materialnym, tym silniejszy jest jej prymat w przestrzeni duchowej. I tak stała się mesjaszem narodów.

Niedopasowanie do współczesności ostatniego z wielkich polskich patriotyzmów, opartego na etnicznej, endeckiej kategorii narodu, również wydawało się oczywiste. W globalizującym się świecie, a zwłaszcza w integrującej się Europie, nie do po-myślenia była wizja rywalizujących ze sobą narodów, które kierują się wyłącznie egoistycznie pojmowanymi interesami. Owszem, mogła dostarczać szkoła myślenia ►

